

KAZIMIERZ BRZYSKI

ur. 1931; Lubartów



Miejsce i czas wydarzeń	Kolonia Ostrówek, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Kolonia Ostrówek, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, okupacja niemiecka, rodzina, rodzice, ojciec, matka, praca na gospodarstwie, pałac w Samokłeskach, dziecię Wacław Kuszel, kontyngenty, agronom, obróbka Inu, Niemcy, życie codzienne, praca w lesie

Rodzice

Rodzice moi, jak to na wsi, byli rolnikami, z tym że mój ojciec był taki trochę społecznik.

W okresie przed pierwszą wojną światową prowadził Kasę Stefczyka, bo wtedy były kłopoty finansowe i banki były pod zaborem carskim. U nas powstały Kasy Stefczyka, takie jak

na niemieckich terenach, tylko że zarząd, który to prowadził, nie brał wynagrodzenia, społecznie pracował.

Później ojciec zorganizował taki sklepik, bo do miasta było daleko, i tylko Żydzi handlowali. Był sklep żydowski, ale ceny były różne, narzucone z góry, więc ojciec odstąpił na swoim polu kawałek placu, gdzie pobudowano taki domek i zrobiono w nim sklepik. Była tam pani, która sprzedawała towar. A ojciec jeździł do Lubartowa, koniem oczywiście i przywoził produkty, które tam były potrzebne, to było taki sklep wielobranżowy. Były śledzie, smarówka do wozu, nafta – podstawowy produkt na wsi.

Ojciec był tak zwanym prezesem, a później przez dwa lata był wójtem. Bycie wójtem było kłopotliwe, ponieważ wtedy lokal wójta był przierzucany do różnych miejscowości, a to do Luszawy, a to do Leszkowic. Z Leszkowic było pięć kilometrów, nie było dojazdu, trzeba było chodzić na piechotę albo jeździć koniem. Dwa lata tylko był wójtem i jednocześnie trzymał się swojego gospodarstwa.

Gospodarstwo mieliśmy dziewięćhektarowe i obrabialiśmy je dobrze, bo ojciec pochodził spod Kamionki, gdzie pół rodziny pracowało w majątku Kuszla. Kuszel nie był hrabią tylko dziedzicem, ale był bardzo gospodarny i przebiegły. Umiał wszystko robić i tam u niego pracowała część mojej rodziny. Stamtąd pobieraliśmy materiał siewny, hodowlany, bo przed wojną tak samo były wystawy rolnicze, jak i teraz, tylko

że teraz je państwo organizuje, a kiedyś dziedzice, co mieli majątki. Oni jeździli za granicę, widzieli przemiany i wszystko do kraju sprowadzali i stopniowo na swoim polu praktykowali. Potem zasilali w materiały różne wsie w pobliżu swojej. Właśnie z Samokłesk ojciec sprowadzał wszystkie zboża o dobrej nazwie i dobre gatunkowo, które były bardzo wydajne i wyrastały bardzo ładnie. Prowadził to gospodarstwo do końca życia, bo i za okupacji, i później.

Jak już ostatnia córka wyszła za męża, bliźniaczka, ojciec miał lat siedemdziesiąt parę, na zdrowiu już był podupadły, ponieważ w [19]20 roku brał udział w wojnie bolszewickiej. Wtedy kto tylko mógł, jechał na tę wojnę. I walczył, jak nie z bronią w ręku, to był w obozie, odpowiadał za transport, dostawy do wojska, końmi i wozami jeździł. Ojciec trzy dni w wodzie stał, bo byli okrzyżeni. I jak wrócił, to zapadł na nogi i nie mógł dużo chodzić.

Teraz na gospodarce została siostra, w tej chwili już gospodarkę podzieliła. Kiedyś kosiło się, orało, siało, młóciło na okrągło. To nie te czasy, co w tej chwili, że kombajn wyjedzie, przywiezie zboże i już jest po żniwach. Kiedyś to się wszystko zwoziło, młóciło się, młynkowało – to był inny sprzęt, chociaż mieliśmy zawsze dobry sprzęt, bo i maszyny były do młocki, i kierat, i sieczkarnia była pod kierat podłączona, że się koniem sieczkę rżnęło. Hodowało się to, co było najbardziej opłacalne, ale to było takie gospodarstwo wielobranżowe, bo się hodowało i świnie, i gęsi, i krowy, i konie i wszystko się sprzedawało. A najczęściej gęsi, które Żydzi kupowali. Oni to jakiś mieli na to patent, dobrze płacili za to. Hodowało się je stadami, takie niewielkie stada, po czterdzieści, pięćdziesiąt sztuk.

W czasie wojny Niemcy zabrali nam całe bydło. Na dwa tygodnie przed odejściem z naszego terenu zabrali nam ostatnią krowę, a jak się wojna zaczynała, tośmy mieli trzy krowy i dwie młode jałówki, które były już zacielone i miały się cielić. No, niestety, zabrali je Niemcy, bo to był kontyngent, a przecież mieli potrzeby żywieniowe, bo na całym świecie walczyli. Nie było przepros, żeby czegoś nie odstawić. Był kontyngent wyznaczony, ile ziemniaków z hektara, ile zboża z hektara, ile mięsa, mleko do mleczarni trzeba było odstawiać. Był początkowo w gminie agronom, Niemiec i bydło było wtedy kolczykowane. Oczywiście były ze strony polskiej różne kombinacje, na przykład prosiak dorastał do sześćdziesięciu kilogramów, to go na ubój prowadzono i cały ten kolczyk przekładało się do prosiaka piętnastokilogramowego i ten zakolczykowany prosiak rósł, rósł i rósł przez rok czasu, miał tylko dwadzieścia kilogramów. No inaczej nie można było, bo tak to by zabrali wszystko, a w ten sposób wieś się ratowała. To było powszechne w całej gminie. Agronom zaczął straszyć, ale już była partyzancka podziemna AK, więc go tam w tych Leszkowicach odwiedzili i chyba poturbowali, bo jak pamiętam zaraz na drugi dzień wyjechał i już nie było agronoma. Niemcy już zaczynali przegrywać, nie tylko na frontach, ale i na zapleczu frontu, i łatwiej było kombinować. Wieś bardzo wykorzystywano [pod kątem] żywności, kraj podbity, to trzeba było wycisnąć z niego jak najwięcej, tak jak i kiedyś robiono.

Mama się domem zajmowała, ponieważ było nas parę osób i trzeba było przygotować śniadanie, bo to troszeczkę kiedyś inaczej szykowano, i obiad, i kolację. Prania było dużo, len był do obróbki, na takie płachty na worki – wszystko było wtedy ręcznie robione. To wymagało dużo pracy, od zasiania do uszycia worka to przecież cały proces: posiać, wyplewić, wyrwać, omłócić nasienie. Były międlice, maszyny ręczne, którymi się len rozgniatało, tylko włókno zostawało i ono było ważne, a paździoły to się wyrzucało na kompost. Wykładało się je na dachu, bo nie przepuszczały wody. Mama miała pracy w domu bardzo dużo. Jak rodzina była w domu, to pomagała, co kto tam mógł.

Mężczyźni jeździli do lasu, bo trzeba było pozbierać trochę zapasu opału na zimę, ponieważ wtedy węgla nie było, był tylko na przydział. Niemcy go prasowali w takie brykiety. Tego przydziału było pół tony na cały rok, czyli bardzo mało. Trzeba było w lesie pracować, żeby przywieźć opał. Las mieliśmy swój, ale w lesie państwowym też się pracowało i za to dostawało się taki deputat drzewa. Wszyscy byli zatrudnieni: siostry, bracia, i rodzice.

Data i miejsce nagrania	29-11-2010, Lublin
Rozmawiał/a	Emilia Kalwińska
Redakcja	Emilia Kalwińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"